

Ks. Julian Żołnierkiewicz

Kapelan Stowarzyszenia Rodzina Katyńska
w Olsztynie

WSPOMNIENIA Z WYJAZDU NA UROCZYSTOŚĆ 70. ROCZNICY ZBRODNI KATYŃSKIEJ (10 KWIETNIA 2010 ROKU)

O zbrodni katyńskiej dowiedziałem się już w 1943 r., kiedy to Niemcy przeprowadzili ekshumację otwierając masowe groby w katyńskim lesie i wobec międzynarodowej Komisji Czerwonego Krzyża stwierdzili, że były to groby polskich oficerów, zamordowanych strzałem w tył głowy przez Sowieców w 1940 r.. Część zdjęć z ekshumacji zamieszczono w kilkudziesięciustronicowej publikacji, wydanej w języku rosyjskim i polskim, którą miałem okazję przeczytać. Była to wstrząsająca lektura i jeszcze bardziej wstrząsające zdjęcia. Miałem wówczas jedenaście lat i mieszkałem na Kresach Wschodnich w Stołpcach położonych nad Niemnem.

Potem było kłamstwo katyńskie. Przez długie lata była zмова milczenia w całym świecie, chociaż politycy ówczesni i późniejsi doskonale wiedzieli, kto dokonał zbrodni na polskich oficerach. Dla nas szczególnie bolesne było to, że przez lata w tej sprawie milczał zarówno Waszyngton, jak i Londyn. Dopiero później sytuacja uległa zmianie. Dopiero w 1990 r. do dokonania zbrodni katyńskiej przyznali się Sowieci. Następnie w 1992 r. po przekazaniu części dokumentów na polecenie ówczesnego prezydenta Federacji Rosyjskiej Borysa Jelcyna dowiedzieliśmy się, że zbrodni dokonano z woli Stalina i jego najbliższych współpracowników, członków sowieckiego Politbiura. Zbrodnicza decyzja o rozstrzelaniu 14,7 tys. jeńców wojennych i 11 tys. polskich więźniów zapadła 5 marca 1940 r. na wniosek ludowego komisarza spraw wewnętrznych Ławrientija Berii, który w uzasadnieniu określił oficerów polskich jako *zatwardziałyh wrogów władzy sowieckiej*. Zamordowano ich bez procesów i wyroków z pogwałceniem praw i konwencji cywilizowanego świata, czyli dokonano zbrodni ludobójstwa. Niespełna 22 tysiące Polaków zamordowano w Katyniu, Charkowie, Twerze, Chersoniu, Kijowie, Mińsku i innych nieznanym jeszcze miejscach. Co najgorsze, że w PRL nie wolno było nawet

stawiać pytań o zbrodnię katyńską. Mój kolega, który przed maturą postawił pytanie o Katyń, otrzymał tak zwany wilczy bilet i nie dostał się na studia.

Mimo iż 26 września 2009 r. uczestniczyłem w pielgrzymce Służby Więziennej do Katynia pod przewodnictwem ówczesnego ministra sprawiedliwości Andrzeja Czumy i Ks. Biskupa Tadeusza Płoskiego, to jednak zdecydowałem się pół roku później z Rodziną Katyńską uczestniczyć w 70. rocznicy mordu, w pielgrzymce do Katynia, aby z przedstawicielami naszej Olsztyńskiej Rodziny Katyńskiej przeżyć razem tę bolesną rocznicę. Bolesną, ale jakże podnoszącą ducha, ponieważ nikomu z zamordowanych oficerów do głowy nie przyszło, aby ulec propozycjom i namowom enkawudzistów i pójść na współpracę z sowieckimi władzami bezpieczeństwa tym samym zdradzając Ojczyznę. Bóg, Honor i Ojczyzna to były te wartości, dzięki którym składali swoje życie na ołtarzu Ojczyzny. Cmentarz Katyński tak jak i inne cmentarze, na których znajdują się szczątki zamordowanych Polaków, stały się miejscami świętymi przesiąkniętymi ich krwią.

Poprzednim razem leciałem do Smoleńska samolotem, tym razem mimo propozycji wolałem jechać pociągiem, ponieważ pociąg przejeżdża przez dwie miejscowości bliskie mojemu sercu, a mianowicie przez Stołpce, gdzie stoi jeszcze nasz rodzinny dom, w którym mieszkałem do 1946 r. i przez Odcedę, gdzie się urodziłem i mieszkałem do 1939 r.

W piątek 9 kwietnia 2010 r. na dworcu najpierw trzeba było załatwić niektóre formalności z organizatorami pielgrzymki, po czym o godz. 10.00 wyjechaliśmy do Smoleńska pociągiem, liczącym 17 wagonów, z przedstawicielami Rodzin Katyńskich z całej Polski. Towarzyszyli nam żołnierze Wojska Polskiego i harcerze. Wśród żegnających był m. in. Andrzej Przewoźnik, sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, oraz Andrzej Sariusz Skąpski, prezes Federacji Rodzin Katyńskich. Przy wagonie, w którym jechaliśmy, na chwilę zatrzymał się minister Andrzej Przewoźnik, więc razem ks. Mirosławem Mejnzerem wyszliśmy na peron, aby podziękować mu za świetną organizację. Na koniec powiedzieliśmy: „do zobaczenia jutro w Katyniu”, nie zdając sobie sprawy, że było to nasze ostatnie pożegnanie.

W sobotę 10 kwietnia o godz. 4 rano naszego czasu pociąg wjechał na dworzec w Smoleńsku. Zapowiadał się piękny, słoneczny dzień. Niebo błękitne, ani jednej chmurki. Na peronie stoisko, gdzie można było kupić kanapki, herbatę z samowaru i słodycze. W wagonach otrzymaliśmy dokładny program uroczystości i bony na obiad na godz. 15.20. Ponieważ do odjazdu autokarów do Katynia było jeszcze parę godzin, po śniadaniu miałem zamiar wyruszyć na spacer po mieście. Musiałem jednak zrezygnować z wycieczki, ponieważ pogoda nagle zaczęła się zmieniać. Pojawiły się chmury, mżawka, powietrze stało się chłodne. Około godziny ósmej lokalnego czasu wyjechaliśmy autokarami na cmentarz katyński. Tam musieliśmy dość długo stać w kolejce, ponieważ przy wejściu na cmentarz miejscowe służby szczegółowo sprawdzały każdą osobę, ze względu na bezpieczeństwo Pana Prezydenta RP, który miał przybyć na uroczystości katyńskie.

Po wejściu na Polski Cmentarz Wojskowy, my kapłani zaczęliśmy przygotowywać ołtarz i szaty liturgiczne do Mszy św. koncelebrowanej, której miał przewodniczyć Ks. Biskup, gen. dyw. prof. Tadeusz Płoski. Ojciec Ptolomeusz – proboszcz smoleński zaproponował ks. prałatowi Andrzejowi Steckiewiczowi i mnie, abyśmy się udali na parking przy cmentarzu, by powitać Prezydenta Lecha Kaczyńskiego i Ks. Biskupa Tadeusza Płoskiego. W trakcie przeciągającego się oczekiwania na przyjazd dostojnych gości w pewnym momencie wśród zebranych dał się zauważyć pewien niepokój, nerwowo toczono jakieś rozmowy telefoniczne. W całym tym zamieszaniu otrzymujemy wstrząsającą dla nas wiadomość z Polski o tragicznej katastrofie rządowego samolotu z Lechem Kaczyńskim, w której wszyscy pasażerowie zginęli. Nie mogliśmy w to uwierzyć. Byliśmy tym zszokowani. Za chwilę podszedł do nas gubernator Smoleńska, potwierdzając tę tragiczną informację. Składając nam wyrazy współczucia, podkreślił, że jest to nasz wspólny ból i cierpienie. Z parkingu szliśmy do ołtarza oszołomieni tą tragedią. Trudno było w to uwierzyć. Zaczęły kłębić się myśli. Przecież jechałem z nadzieją, że oddamy hołd polskim oficerom zamordowanym w okrutny sposób przed siedemdziesięciu laty, a modlitwą, liturgią Mszy św. ofiarowaną w ich intencji będziemy prosili Dobrego Boga, aby nagroził radością szczęścia wiecznego ich ofiarę życia, złożoną na ołtarzu Ojczyzny.

Miał to być hołd i modlitwa Narodu Polskiego, pod przewodnictwem Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Lecha Kaczyńskiego, jego Małżonki Marii, Ryszarda Kaczorowskiego, ostatniego Prezydenta RP na Uchodźstwie. W tych uroczystościach mieli wziąć też udział przedstawiciele rządu, Sejmu i Senatu, generałowie – dowódcy wszystkich rodzajów sił zbrojnych, biskupi i przedstawiciele duchowieństwa różnych wyznań, przedstawiciele „Rodzin Katyńskich”, kombatan ci oraz wiele innych znakomitych osobistości piastujących różne urzędy i stanowiska. Wiele z tych osób znałem osobiście. W natłoku tych myśli, chociaż przytomności nie straciłem, ale wydawało mi się, że znalazłem się w jakiejś innej rzeczywistości. Polski Cmentarz Wojskowy wydał się mi jakąś wielką świątynią w innym świecie, gdzie panowała absolutna cisza, a sły chać było tylko zdrowski modlitwy różańcowej, które przypomniały mi słowa błogosławionego Jana Pawła II, że są takie momenty bólu w życiu człowieka, że wtenczas cisną się tylko słowa modlitwy. Ofiary katastrofy były przecież tak bliskie naszym sercom, a świadomość tego, że żyją teraz innym życiem, że możemy im dopomóc właśnie w ten sposób mobilizowała nas do żarliwej modlitwy. Była to modlitwa połączona z płaczem i bólem. Tą drogą łączyliśmy się z nowymi ofiarami, tym razem smoleńskimi. Kiedy ks. dr Mirosław Mejzner, który rozpoczął modlitwę różańcową za ofiary katastrofy smoleńskiej i przekazał mi różaniec do dalszej modlitwy, nie mogłem wydobyć ze siebie słów następnej tajemnicy, łamał mi się głos przy „Ojcze nasz” i pierwszych zdrowskach. Następną tajemnicę różańca przekazałem innemu kapłanowi. Po modlitwie różańcowej rozpoczęliśmy przygotowanie do odprawienia Mszy św. koncelebrowanej, ofiarując ją

nie tylko za polskich oficerów zamordowanych przed siedemdziesięciu laty, ale również i za ofiary katastrofy smoleńskiej, dla których były przygotowane krzesła w pierwszych rzędach przed ołtarzem. Krzesła te pozostały puste, natomiast położono na nich biało-czerwone chorągiewki z godłem narodowym. Na krzesła prezydenckim umieszczono chorągiew o barwach narodowych i wieniec.

Kiedy polski ambasador poinformował nas, że ma do przekazania tragiczną wiadomość o tym, że „prezydencki” samolot uległ katastrofie na lotnisku w Smoleńsku i nikt nie przeżył, zaległa ogromna cisza, nawet ptaki nie śpiewały. Z głębi ziemi za ołtarzem odezwał się jakże żałosny dzwon, a chór Wojska Polskiego odśpiewał hymn państwowy. Zgromadzeni pielgrzymi w smutku i bólu ocierali łzy. Płakali nawet mężczyźni. Lękałem się podnieść oczy na pielgrzymów zgromadzonych przed ołtarzem katyńskim. Nie wiedziałem czy będę miał siłę, aby odprawić Mszę św. widząc zapłakane, z wyrazami bólu twarze pielgrzymów.

W tej bolesnej scenerii musiałem zastąpić śp. Ks. Biskupa Tadeusza Płoskiego, który miał przewodniczyć właśnie tej Mszy św. W przeżywanej liturgii w szczególny sposób łączyła się Ofiara Krzyżowa Chrystusa, z ofiarą zamordowanych przed siedemdziesięcioma laty polskich oficerów oraz z ofiarami katastrofy smoleńskiej. Uświadomiłem sobie, że łączymy się w bólu z całym narodem, pogrążonym w żałobie po stracie Pana Prezydenta RP z Jego Małżonką, ostatniego Prezydenta na Uchodźstwie, wybitnych polityków, senatorów i posłów, najwyższych dowódców wszystkich formacji wojskowych, biskupów i duchownych, wysokich urzędników państwowych, przedstawicieli świata nauki i kultury, organizacji społecznych, jednym słowem wszystkich 96 osób, które tego dnia przeszły do Domu Ojca, a których ciała jeszcze nie ostygły.

Nie mogę do dzisiaj znaleźć słów, aby wyrazić te wewnętrzne przeżycia, że z ofiarami sprzed siedemdziesięciu laty łączą się następne smoleńskie ofiary, które są teraz razem w innej rzeczywistości, w Domu Ojca Niebieskiego. W tym duchu przeżywamy tę liturgię Mszy św. Wspaniały śpiew chóru Wojska Polskiego, słowa wspólnych modlitw wypływające z głębi pielgrzymich serc, połączone z modłami kapłanów na Katyńskim Cmentarzu, jednoczyły nas wszystkich we wspólnym błaganiu Boga o miłosierdzie i radość życia wiecznego dla ofiar Katynia i tragedii smoleńskiej, a także o błogosławieństwo dla naszej umiłowanej Ojczyzny, Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polski, która poniosła tak wielką stratę.

W homilii ojciec proboszcz ze Smoleńska przypomniał między innymi, że jesteśmy jeszcze w oktawie Świąt Wielkanocnych. Zmartwychwstały Chrystus otworzył nam niebo. Ci, którzy mieli być wśród nas, a którzy tragicznie zginęli – żyją, przeszli jedynie do innej – niebieskiej rzeczywistości, a my mamy żyć zgodnie z zasadami wiary. Dobro wspólne, jakim jest nasza Ojczyzna winno nas jednoczyć. Chrystus przed swoją męką zegnając się z apostołami przypomniał o nowym przykazaniu, które przekazał nam, abyśmy się

wzajemnie miłowali, tak jak On nas umiłował. Na końcu homilii o. Ptolomeusz zaapelował, byśmy przestali się kłócić i godnie służyli naszej Ojczyźnie – Polsce. Jest to przesłanie również tych, którzy dzisiaj przed paru godzinami zginęli pod Smoleńskiem.

Przed udzieleniem błogosławieństwa podziękowałem wszystkim za wspólną modlitwę, chórowi Wojska Polskiego za uświetnienie liturgii mszalnej, prosząc dobrego Boga o błogosławieństwo dla nas tam obecnych i dla naszej Ojczyzny. Requiem przepięknie wykonane wśród mogił katyńskiego lasu po zakończeniu Mszy św. raz jeszcze przeniosło nas do tej rzeczywistości, do której zmierzamy wszyscy. Jeszcze raz poczuliśmy głęboką więź z ofiarami Katynia i Smoleńska.

Po skończonej Mszy św. musieliśmy od razu udać się do autobusów. Nie było czasu na chwilę refleksji, położenie wieńców przy ołtarzu. Kto wcześniej nie znalazł tabliczki bliskiej mu osoby, to teraz już nie miał na to czasu. Zawieziono nas na obiad do „Domu Oficera”, a po obiedzie od razu na dworzec kolejowy. Na peronie nie było już stoiska z kanapkami, peron opustoszał. Po peronie przechadzały się tylko patrole milicji.

Wreszcie pociąg ruszył w drogę powrotną. Już w trakcie jazdy harcerze odwiedzali wszystkie przedziały, z zapytaniem, czy komuś nie potrzebna jest jakaś pomoc. W nocy żołnierze powycinali z czarnych worków foliowych wstążeczki, które mieliśmy przypiąć do ubrań. Otrzymaliśmy również dwuzłotowe monety, upamiętniające siedemdziesiątą rocznicę zbrodni katyńskiej, treść przemówienia, które tego dnia miał wygłosić śp. Prezydent Lech Kaczyński oraz kwartalnik „Miejsca Święte”, poświęcony w całości zbrodni katyńskiej.

Nie doszło więc do zaplanowanego spotkania Rodziny Katyńskiej z Panem Prezydentem Lechem Kaczyńskim, nie usłyszeliśmy przygotowanego przez niego przemówienia, wracaliśmy przybici narodową tragedią, chociaż nadal nie docierał w pełni do mojej świadomości ten dramat, który rozegrał się na lotnisku smoleńskim. Wydawało się, że to wszystko jest jakimś złym snem. Dopiero po przekroczeniu granicy Polski, gdy zobaczyłem przez okna wagonu biało-czerwone flagi z kirem, symbolem żałoby, poczułem ciężar bólu na sercu. Gdy pociąg zatrzymał się na Dworcu Zachodnim w Warszawie i gdy ogromne rzesze dziennikarzy różnych mediów otoczyły wyjścia z pociągu prowadząc wywiady z pielgrzymami powracającymi z Katynia uświadomiłem sobie jak bardzo mocno przeżywa kraj utratę Prezydenta Rzeczypospolitej i elity narodu. Gdy zobaczyłem w telewizji wrak rozerwanego na wiele części samolotu prezydenckiego, dopiero wtedy w pełni dotarł do mojej świadomości ogrom tragedii, która rozegrała się na lotnisku smoleńskim. Niestety, to nie był zły sen, to była bolesna rzeczywistość.

Rozpoczął się czas żałoby narodowej, czas rekolekcji narodowych. Przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie zapłonęły tysiące zniczy. Całe Krakowskie Przedmieście tonęło w morzu płomieni, kwiatów, krzyży, flag, patriotycznych pamiątek oraz fotografii ofiar katastrofy smoleńskiej. Tłumy ludzi stały w kilometrowych kolejkach przybywających z całej Ojczyzny, przenikniętych

bólem, z kwiatami, zniczami, paciorkami różańców przesuwanymi w dłoniach. Naród autentycznie płakał, przemówił głosem odpowiedzialności za Ojczyznę. Był to dramatyczny krzyk narodowego plebiscytu, zobowiązujący wszystkich do odpowiedzialnej postawy za tę rodzinę, której na imię Polska. Jednocześnie w kościołach całej Polski modlono się za ofiary katastrofy smoleńskiej, za ich rodziny i za Ojczyznę wołając: *Ojczyznę wolną pobłogosław Panie*. Jeden z dziennikarzy zanotował wypowiedź matki przybyłej z końca Polski z czwórką dzieci stojących w kolejce przed Pałacem Prezydenckim: *Mnie kiedyś zabraknie, ale chciałabym, by moje dzieci wiedziały co to znaczy Polska. Niech uczą się patriotyzmu tutaj*.

Przez cały żałobny tydzień oczy Polaków były zwrócone na Warszawę. To do stolicy przez kilka kolejnych dni samoloty przywoziły szczątki ofiar tragedii pod Smoleńskiem. Hołd poległym oddawano na lotnisku i na ulicach, gdy karawany wiozły trumny z ciałami. Kancelaria Prezydenta RP zaprosiła na dzień 15 kwietnia 2010 r. delegację samorządów do złożenia hołdu przy trumnach Pary Prezydenckiej. Prezydent Olsztyna dr Piotr Grzymowicz do składu delegacji Urzędu Miasta i Rady Miasta zaprosił przewodniczącą Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w Olsztynie Panią Mirosławę Aleksandrowicz, prezesa Związku Sybiraków Eugeniusza Grabskiego oraz mnie, jako Kapelana Rodziny Katyńskiej. W Pałacu Prezydenckim oddaliśmy hołd Parze Prezydenckiej poprzez złożenie kwiatów i kilkunastominutową wartę przy trumnach. Po tej ceremonii udałem się na lotnisko, ponieważ samolot miał przewieźć między innymi ciało Ks Biskupa Tadeusza Płoskiego oraz ministra Aleksandra Szczygło, z którymi byłem zaprzyjaźniony. Na lotnisku po oficjalnym powitaniu Pana Premiera Donalda Tuska i modlitwach Księży Biskupów i Kapelanów Wojskowych pomodliłem się przy trumnach moich przyjaciół. Następnie udałem się do Biura Bezpieczeństwa Narodowego, aby uzgodnić z pracownikami BBN sprawę Mszy św. za śp. ministra Aleksandra Szczygło w kościele Najświętszego Serca Jezusowego w Olsztynie dokąd miało być przewiezione ciało ministra, natomiast pogrzeb miał odbyć się na Powązkach w Warszawie.

W uroczystościach na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie abp Józef Michalik przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski powiedział, że śmierć 96 osób w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem ujawniła nam nowe wartości każdej z nich. Jakże cenną elitę narodu straciliśmy. W archikatedrze warszawskiej ks. kardynał Kazimierz Nycz podziękował Polakom za solidarność i patriotyzm mówiąc: *Warszawa i Polska zdały egzamin z patriotyzmu oraz wrażliwości na ból i smutek po stracie Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej*. Z kolei prymas Polski abp Henryk Muszyński wspomniął Prezydenta Kaczyńskiego jako *oddanego syna Ojczyzny, wielkiego Polaka i gorącego patriotę*. Dopiero jednak jego tragiczna śmierć ukazała przed światem wymiar prawdziwego męża stanu.

Dramat pod Smoleńskiem na pewien czas wprowadził nowe standardy do polskiego życia publicznego. Różnice zdań czy konflikty nie zniknęły, ale

wielu uczestników życia publicznego zaczęło inaczej patrzeć na to co jest ważne, w czym możemy się różnić, a jednocześnie nie być wrogami. W tym nadzwyczajnym czasie większość z nas potrafiła ponad podziałami potwierdzić to, co najważniejsze, naszą wspólną tożsamość, nasz patriotyzm i troskę o wspólne dobro, jakim jest Ojczyzna.

